Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy.

Rok II. Nowy Sącz, dnia 22 czerwca 1930. Nr. 26.

# GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8. | Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5—6 popołudniu. | Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.

PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 409.090.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 20 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 70 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

## Demonstracja nowoczesnych Targowicz.

29 czerwca br. stanie się podobno — wedle twierdzenia opozycji — coś wielkiego w Krakowie: na ten dzień bowiem zwołał opozycyjny Centrolew wielki kongres posłów i senatorów, a równocześnie organa opozycyjne, jak Naprzód, Piast itp. wzywają masy do demonstracyj! — Trzeba zrobić uliczną awanturę w sprawie rzekomo zagrożonej demokracji, tak, jakby bez tych ulicznych, zewnętrznych awantur nie mógł się odbyć zjazd bądź co bądź poważnej grupy posłów! Stąd oczywiście nie chłopi piastowi czy inni, ale pepesowcy trąbią na alarm i wzywają do manifestacyj ulicznych robotnika, bo ten jest niestety najbardziej podatnym do protestacyj — cośmy zresztą w maju 1926, u socjalistycznie zorganizowanego robotnika widzieli! Dziś zmieniono, dzięki typowej, niegodnej demagogji szyldy, dziś Polak-robotnik, który w latach 1918—1920 walczył w pierwszym szeregu za tę Polskę wyśnioną, ma iść demonstrować na ulicę przeciw komu?.... przeciw Temu, któregoby do dziś dnia uwielbiał, gdyby nie owi panowie menerzy, o których szkoda mówić!

Biedną jest nasza Polska naprawdę! Tyle wysiłków, tyle krwi przelanej, tyle bohaterstwa ma iść na marne! I to idzie na marne nie od dziś, wczoraj, czy przedwczoraj, ale od setek nieomal lat! Jedni ginęli na szubienicach i Sybirze, drudzy zawiązywali Targowicę, jedni w roku 1914 szli w bój legjonowy z werndlami, inni płaszczyli się u austrjackiego tronu — a dzisiaj.... niestety dzisiaj jedni ręce do krwi zamęczyli w pracy dla Państwa, a inni idą demonstrować 29-go bm. przeciw uczciwej Polsce na rynek krakowski, na ten rynek, na którym przysięgał Polsce.... Kościuszko!

Trudno! cóż robić?! Nie nauczyły nas lata niewoli rozumu! Zdałoby się nam wiele jeszcze ojcowskich bizunów! Warcholimy niegorzej od tych, co przed rozbiorem dla własnej prywaty całowali w brodę Moskala i kłaniali mu się nisko za łajdackie, judaszowskie srebrniki! Dziś sytuacja podobna, tylko ukłon skierowany już nie w stronę Moskala, ale w stronę Bolszewji, w stronę międzynarodówki pepesowskiej, nie uznającej Ojczyzny, ale tylko organizację! Dziś w zmienionych politycznie czasach, zmieniono i cele akcji!

A jednak czy mamy, my uczciwi Polacy bać się tej manifestacji 29 czerwca? Czy mamy brać ją poważnie i głęboko? Któż tam będzie manifestował, czy zwarty ideowo odłam narodu? Kpiny!!! boć tam zeszli się ci, co odpędzeni od żłóbka interesu państwowego gniewają się! — Czy można sobie wyobrazić, aby Chadek, a więc typowy katolik ściskał się z socjalistą, twierdzącym, że religja jest haszyszem narodów? Czy ten chłop polski, na którym psy wieszał socjalizm za paskowanie rzekome produktami rolnymi, na którego wypisywał Naprzód najgorsze kalumnje — zgodzi się dzisiaj z panami socjalistami? — Doprawdy, wielki on kongres byłby może o wielkiem znaczeniu, gdyby nie mieli zbierać się ci, co niedawno żarli się na śmierć, a dziś przyjaciół udają! Stąd oczywiście huczno zapowiedziane obrady muszą spalić na panewce, boć rzeczą jest niemożliwą, aby pozytywną działalność mogła wytworzyć choćby chwilowa organizacja, oparta jedynie na negacji i nienawiści!

Czekamy spokojnie 29-go! Z naszej strony nie stanie się nic, coby mogło wywołać choćby cień anarchji, a co zrobią panowie z centrolewu, zobaczymy! Na razie krzyczą w pismach o demonstracyjną rewolucję! W każdym razie jesteśmy silni i na wszystko gotowi!

INR.

## Potrzeby szkolnictwa powszechnego.

*(Głos ankiety).*

Dziwi się Szanowna Redakcja, że ankieta na temat powyższego napisu nie udała się dotąd, że prócz inicjatora p. Z... tylko p. F. Kondolewicz jeden jedyny zabrał głos. A jednak objaw ten jest zupełnie naturalny, bo potrzeby szkolnictwa są tak olbrzymie, tak wielostronne, że każdego ogarnia lęk, jak zabrać się do wyjawienia tego ogółowi, który tego rodzaju sprawami zajmuje się bardzo niechętnie, jak i od kogo dalej żądać akcji i pomocy dla szkolnictwa powszechnego, skoro w kraju panuje kryzys gospodarczy. Kto ewentualnie ma ponosić ciężar świadczenia materjalnego, — czy chłop zubożały, czy mieszczanin, na którego barki rzucono nawet ciężar utrzymania dróg powiatowych, czy samorząd powiatowy, któremu budżet często nie ma pokrycia, i który — jak p. Kondolewicz zaznacza — uważa szkolnictwo za balast i stara się pozbyć tego ciężaru? Czy wkońcu Rząd ma zająć się potrzebami szkolnictwa powszechnego, gdy każdy minister skarbu czuwa dziś pilnie, aby budżet państwowy miał pokrycie, aby nie zachwiała się równowaga i nie wywołała znowu inflacji?!

To są pytania prócz wielu innych, które nasuwają się każdemu, kto tylko ujmie pióro i chce swe jakieś myśli i projekty przelać na papier, aby poddać je ocenie i rozwadze innych. — Nie odważylibyśmy się też, pisząc te słowa, projektować na potrzeby szkolnictwa w tym krytycznym czasie z p. Z. i p. K. nowych podatków, bo już obecne przekraczają możność płatniczą obywateli. Nie przeszkadza to jednak poddaniu rozwadze ogółu stanu obecnego szkolnictwa, jego potrzeb, jego reorganizacji.

Pewnie najprostszą, najgładszą drogą, któraby niewątpliwie ucieszyła wszystkich ludzi dobrej woli, byłoby stworzenie nowych podatków w procentach podanych przez pp. Z. i K., — lecz tych samych ludzi dobrej woli nastroiłoby na bardzo smutną nutę płacenie tych nowych podatków, skoro dotychczasowych już egzekutor wydobyć nie może. Dajmy więc pokój chwilowo nowym podatkom, a zastanówmy się nad tem, co dotychczas zrobiono u nas dla szkolnictwa powszechnego, co jeszcze zrobić należy i jakimi środkami, jaką wogóle powinna być reorganizacja tej ważnej instytucji.

Aby zbadać, co zrobiono u nas dla szkolnictwa dotąd, musimy się cofnąć do czasu niewoli austrjackiej, do okresu, w którym prawdziwa „szkoła ludowa" polska w Galicji zaczęła stawiać pierwsze kroki pod opieką Sejmu galicyjskiego, Wydziału krajowego i Wydziałów powiatowych — a więc do lat ośmdziesiątych ub. stulecia.

W tym okresie zaczyna się dopiero właściwy rozwój szkolnictwa. Zakładano wówczas seminarja nauczycielskie i reorganizowano szkoły w dwojakich typach odnośnie do szkół wiejskich, a więc: szkoły etatowe i szkoły t. z. filjalne. Różnica między temi szkołami zasadzała się na placy nauczyciela, bo gdy ten przy szkole etatowej pobierał 300 zlr. rocznie, kolega jego z filjałki otrzymywał tylko 250 zlr. rocznie.

Nauka w seminarjach trwała wówczas tylko 3 lata, poczem kandydat składał egzamin dojrzałości, a po dobrym jego wyniku, na świadectwie maturalnem umieszczano następującą klauzulę: „Na podstawie tego wyniku uznaje się kandydata za uzdolnionego do otrzymania posady tymczasowego zastępcy młodszego nauczyciela lub tymczasowego zast. nauczyciela szkół lud.".

Nauczyciel był funkcjonarjuszem krajowym, Wydział krajowy trzymał się tego silnie, bo chodziło o to, by szkolnictwo nie poddać pod wpływy niemczyzny, bo i tak nauczyciel był funkcjonarjuszem krajowym (więc samorządowym) — a inspektor szkolny okręgowy był c. k. urzędnikiem państwowym, tak samo radca kraj. Rady szkolnej, c. k. była Rada okręgowa i Rada szk. krajowa. Samorządową była tylko Rada szkolna miejscowa.

Jak się rozwijało w owym czasie szkolnictwo? W pierwszym rzędzie rozwój pomyślny zależał głównie od inspektora okręgowego. Jeśli był nim człowiek obrotny, mający posłuch u starosty, to w jego okręgu mnożyły się szkoły, budowano nawet ładne wcale domy szkolne, fundowano przy nich pola. Młodzież uczęszczała na naukę, bo opieszałych rodziców karano grzywnami. Drugim pomyślnym czynnikiem rozwoju szkoły bywał światły duszpasterz. O nauczycielach można było powiedzieć, że byli to w przeważnej części idealiści, którzy choć o głodzie i o chłodzie wysoko nieśli sztandar oświaty. Duch austrjacki a raczej pruski (bo Austrja naśladowała ustrój pruski), unosił się nad szkolnictwem galicyjskiem, lecz nauczycielstwo umiało dać sobie z nim radę. — Wszystkie ustępy o Rudolfach, Marjach Teresach itd. umiano tak gładko przeprowadzać w lekcjach, że między nimi wiła się cała historja Polski z jej bohaterami. Skandalicznie nieraz śpiewały dzieci w kościele „Boże wspieraj", za jednak „Bartosza", „Jeszcze nie zginęła" i t. d. na popisach w szkole i pochodach oddawała świetnie.

Lecz ludzie są ludźmi, więc i między entuzjastami oświaty znaleźli się ludzie trzeźwi, których opuściły już zapały młodzieńcze, którzy zapomnieli już, że w seminarjach mówiono im, iż idą w bój jako kapłani oświaty w lud. Ci utworzyli stowarzyszenie, mające na celu wywalczenie lepszej doli dla swych członków, założyli swój organ „Szkolnictwo", wychodzący wtedy tu w N. Sączu, który te usiłowania popierał drukiem. Sejm, Wydział krajowy i Wydziały powiatowe okazały się jednak ojczymami nauczycielstwa. Wszelkie starania o polepszenie doli tych „głodomorów" rozbijały się o nieustępliwość tych opiekunów, którzy jednak, jak poprzednio zaznaczyliśmy, silną ręką trzymali i nadal szkolnictwo, uważając, że oddanie jego państwu obcemu, jakiem była dla nas Austrja, spowoduje katastrofę i zniemczenie. Ale Austrja w swych planach przez siebie utrzymywanych opłacała dobrze swoich nauczycieli, gdy nauczyciele

jąc ich pobory z poborami urzędników państwowych. I stała się rzecz bardzo przykra, bo redakcję „Szkolnictwa“ objął wtedy młody jakiś zapaleniec (nazwiska nie podamy) i wprost propagował między nauczycielstwem myśl upaństwowienia szkół ludowych, a tem samem pokazywał w perspektywie podniesienie płac. Czy projekt ten miał widoki powodzenia, czy nie, nie będziemy w to wchodzili, jednak w sferach miarodajnych wywołał on popłoch, bo wiedziano, że rząd wiedeński nie omieszkałby skorzystać z nadarzającej się sposobności, o ileby tylko finanse na to pozwoliły.

Na pochwałę jednak większości nauczycielstwa trzeba stwierdzić, że nie poszła za tem demagicznem hasłem i oświadczyła się przeciw upaństwowieniu szkolnictwa ludowego, choć Sejm nie myślał polepszać płac, tłumacząc się brakiem funduszów.

Zaglądnijmy teraz do ówczesnych szkół i zobaczmy, jakimi środkami pomocniczymi posługiwał się nauczyciel ludowy w przeciętnej wiejskiej szkole. Otóż stwierdzić należy, że prócz liczydła, a gdzieniegdzie globusa, nie miały szkoły w inwentarzu swym żadnych innych środków naukowych pomocniczych. A jednak widzieliśmy w niektórych szkołach wprost dziwy. Widzieliśmy tam wagi sporządzone z pręta i drutu, a szalkami były 2 pokrywy blaszane z czernidła do butów; widzieliśmy wagi decymalne z deszczułek i drutu, pompy z rur bzu dzikiego, piór gęsich, drutu i t. z. krat z drzewa; widzieliśmy całe aparaty chemiczne ze starych naczyń szklanych, baterje ze szklanek i dwu blach, cynkowej i miedzianej itd., itd. Tak to biedni pedagodzy starali się sami sobie stworzyć potrzebne środki naukowe pomocnicze, których im nie dostarczono, a nie wspominamy już o zbiorach owadów, roślin, minerałów, modeli prostych machin i narzędzi. (C. d. n.)

# W tumanach pyłu i kurzu.

Stopniały śniegi, promienie słońca, tchnienie wiosny rzuciły na ziemię dar życia, wlały w chore gruźlicą piersi nadzieję powrotu sił i zdrowia.

Nasze miasto w pięknem położeniu na tle panoramy gór, z których płynie powietrze zdrowe, ożywcze — winno posiadać jak najbardziej dogodne warunki zdrowotności. Dlaczego jest inaczej, dlaczeko w tak przerażający sposób szerzy się u nas gruźlica, bierze dziesiątki ofiar?

Powiadają: robi się co można, aby przeciwdziałać tej strasznej chorobie, rujnującej tak wielkie masy społeczeństwa. — Istotnie, zawiązuje się towarzystwa przeciwgruźlicze, poradnie i to bezpłatne, w których udziela się wskazówek higjenicznego życia dla celu zmniejszenia możliwości zarażenia się gruźlicą, istnieją specjalne typy higjenistek, kontrolujące życie domowe dla celów zdrowotności, urządza się odczyty, tygodnie przeciwgruźlicze, sprzedaje się specjalne znaczki na dochód walki z gruźlicą.

Lekarze pełnią swój obowiązek rzeczowo w poczuciu ważności zadania na nich nałożonego. Ale tuż przy nich musi stanąć społeczeństwo całe do walki z wrogiem utajonym, a przedewszystkiem oprócz lekarzy czynniki miarodajne, a więc państwo i związki komunalne.

Podczas jednego z odczytów o gruźlicy i sposobach jej zwalczania młodzież miała sposobność podkreślić w swej pamięci fakt, że zarazki gruźlicy z pyłem unoszone przez wiatr, wogóle przez prąd powietrza z łatwością dostają się do naszego organizmu i tu rozwijając się na podatnem podłożu, zarażają ten organizm. Jeżeli gdzie najwięcej zarazków gruźlicy może być skupionych, to w każdym razie w pyle ulicznym!

Osoby chore na suchoty odpluwają na bruk, na jezdnię. W pyle bakcyl gruźlicy żyje w najlepszych warunkach, a na jego drobinie wędruje do płuc człowieczych.

Ktoś się odezwie: „a może mu nie pozwolić tak dowolnie bujać w powietrzu?“ — Dlaczego właściwie nie pozwolić, gdy władza pozwala?! — Tak, pozwala, zapewne nie w złej woli, godząc na zdrowie swoich obywateli, ale tak może z nieświadomości, z braku poczucia doniosłości faktu.

W tumanach pyłu i kurzu nasze miasto tonie, płonie!

Nieprawdąby było, gdyby ktoś twierdził, że magistrat nie polewa wodą ulic miasta w dnie słoneczne i suche — przeciwnie prawdą jest, że polewa, ale skąpo. Skrapiane są ulice główne: Jagiellońska i Długosza dwa razy dziennie, czasem trzy razy dziennie; bocznice wody nie znają. To wszystko jest mało! W godzinę po skropieniu jezdni wodą — żar słońca i wysoka temperatura lata wypija wilgoć docna.

Wzmożony ruch samochodowy, pęd wozów silnikowych czyni spustoszenia, zdaje się, że dym pożarów ogarnia miasto, tumany pyłu ulicznego kłębią się w wąwozach ulic, biorą w łup przechodniów. Pył przenika człowieka, przedostaje się do gardła, do nosa, oczu; pełno go w uszach, we włosach, w ubraniu. Pył przez otwarte okna przedostaje się do wnętrza pomieszkań, króluje niepodzielnie, wszechwładnie.

I gdy promienie słońca zalewają ziemię, niosąc jej siły życiodajne, gdy organizm pragnie dobrodziejstw przyrody, — wówczas w domostwo człowieka uderza inwazja zdarta przemocą z bruków ulicznych, plugawi mu gniazdo!

I dziwić się nie można zbytnio złorzeczeniom publiczności w chwili, gdy szalone auto nadmiernym pędem powoduje tumany pyłu i kurzu — ludzie wprost z obawą idą przez ulice miasta, trwożnym wzrokiem spoglądają wprzód i wtył, czy nieprzyjaciel się nie zbliża, a gdy nadchodzi, uciekają w bramy kamienic, w boczne ulice, szukając ocalenia.

Młody organizm dzieci, najbardziej potrzebujący higjeny życia — jest też najwięcej narażony. Drobne płuca dziatwy wchłaniają ten pył uliczny, który tak często bierze w łup młodzież. Nie na śmierć, nie na plon chorób jest dane młode życie, lecz dla radości zdrowia, dla tężyzny żywotnej w przyszłości społeczeństwa.

O tem trzeba pamiętać!

*Józef Baczyński.*

**Prosimy odnowić prenumeratę za czerwiec i wyrównać takową za zaległe miesiące!**

# Barbarzyńskie niszczenie

**krzewów różanych.**

Nieznani sprawcy, po wycięciu nożycami otworu w siatce, poniszczyli przed szpitalem powszechnym szereg krzewów różanych, obłamując korony. Poprzedniego roku zginęło w ten sposób szereg pięknych i wartościowych róż, a sprawcy korzystając z bezkarności uprawiają dalej swój proceder. Każdy wysiłek, zmierzający do upiększenia otoczenia szpitala i umilenia chorym widoku z okien szpitala musi się załamać, gdyż bezkarni sprawcy (prawdopodobnie szumowiny z okolicy ul. Młyńskiej i Klasztornej) kpią sobie z cudzej publicznej własności.

Barbarzyńskich drabów winna bezwzględnie wyśledzić policja i ukarać ich najdotkliwiej: tego bowiem rodzaju huligani nie zasługują na względność!

# Pan minister komunikacji inż. Kühn w N. Sączu.

W dniu 20 bm. przybył do N. Sącza minister komunikacji, p. inż. Kühn. Pan minister przybył zaproszony przez Komitet rozbudowy kościoła kolejowego im. św. Elżbiety. W czasie pobytu zwiedził p. minister nasze miasto, oraz ważniejsze urządzenia i instytucje miejskie. — Miasto nasze podobało się p. ministrowi bardzo.

Przybywającego p. ministra Kühna powitała na dworcu kolejowym orkiestra kolejarzy, przedstawiciele władz i instytucji oraz tłumy publiczności i kolejarzy. — Obszerniejsze sprawozdanie z pobytu p. ministra podamy w nast. numerze.

# Rozbestwienie podmiejskich szumowin.

**Napadają na służącą w biały dzień!**

W drugi dzień Zielonych Świąt napadło kilku opryszków na samotną służącą, idącą brzegiem Dunajca do kąpieli. Pod pretekstem odprowadzenia jej do domu, przyłączył się do niej najpierw jeden opryszek, następnie innych pięciu. W chwili, gdy pierwszy z nich „odprowadzając“ dziewczynę znalazł się w wiklinie otaczającej Dunajec — służącą nazwiskiem M. P., zatrudnioną u p. J., liczącą lat 22, obalił najpierw na ziemię z zamiarem dokonania na niej gwałtu, jednak na skutek krzyków i obrony napadniętej, nadbiegli znajdujący się w pobliżu żołnierze i kąpiące się panie, wskutek czego napadający umknęli w wiklinę. Wypadek ten powinien być przestrogą dla samotnie idących kąpać się i spacerujących dziewcząt, równocześnie zaś powinien spowodować jakieś środki bezpieczeństwa ze strony odpowiednich władz policyjnych, mało się tem interesujących. Opryszków, posuwających się w swojem rozbestwieniu aż do napadania w biały dzień na dziewczynę, należałoby oduczyć raz na zawsze podobnych bandyckich imprez. Nazwiska dwóch z napadających opryszków są znane. Zostaną też oni dostatecznie ukarani.

S. WYGRZYWALSKI (N. SĄCZ)

# W 15-tą rocznicę przełamania frontu rosyjsk. pod Gorlicami.

(Z zapisków naocznego świadka).

Dokończenie.

Całodzienna bitwa 3 maja, w której więcej piechota niż artylerja brała udział, zakończyła się klęską Moskali, ogarniętych paniką i strachem przed „Germańcami“. — Bitwa była miejscami krwawa. Pod Strzeszynem trzy razy Niemcy szli do ataku na bagnety na wąwóz, — trzy razy odparli ich Moskale, — zdobyto go za czwartym razem. Po przerwaniu tej linji Moskale stawili opór dopiero nad Wisłokiem tak, że Niemcy już 6 maja byli w Jaśle, a 7-go w Krośnie, t. j. od 2 maja posunęli się o 60 klm., podczas gdy Tarnów tylko o 5 klm. oddalony od linji bojowej, zajęto 6 maja. Tak szybko klin, wbity pod Gorlicami, wcisłał się w rosyjski front. A skutki tego forsowania dały nadspodziewane wyniki, bo cała część armji rosyjskiej, znajdująca się w pasie dukielskiej przełęczy, mając od północy odcięty odwrót (przyczem górzysty teren nie pozwalał na szybką ucieczkę) — poszła do niewoli wraz z wyższymi oficerami, z artylerją bez walki, otoczona prawie zupełnie. Pożoga wojenna przewalała się na wschód coraz dalej i dalej, zostawiając za sobą ślady zniszczenia.

Na Gorlicach wycisnął huragan wojny najsilniejsze piętno. Pobojowisko bitwy z 2 maja pod Gorlicami, oglądane zaraz po walce, przedstawiało iście dantejski obraz grozy i zniszczenia. Trudno silić się na skreślenie obrazu, któryby choć w części przedstawić mógł rzeczywistość. Taka przechadzka przez całą ulicę Stróżowską aż do wsi Stróżówki przedstawiała się jak wędrówka po piekle. Już u samego wylotu ulicy w rynku widzi się istne cmentarzysko pompejańskie. Mury domów, już dawniej popalonych, ostatnia bitwa zamieniła w stosy gruzów, tworzących zwały bezkształtnych rumowisk i barykad, przez które trudno się przedrzeć. Nieco dalej dogorywuje kilka domów. Pod jednym z nich zwłoki rosyjskiego żołnierza, nietylko granatem rozszarpane, ale ogniem napół spalone. Po obu stronach ulicy, gdzie dawniej były domy z ogrodami, ziemia porozrywana mnóstwem lejów, powstałych z wybuchów granatów; tu i ówdzie trupy i ranni. Od miejsca, gdzie ulica przytyka do rzeczki, zaczyna się jeszcze straszniejszy obraz. Tam, gdzie pierwotnie były domki drewniane, pozostały ich ślady lub jakieś potworne zdruzgotane szczątki. Tuż na nieznacznym skręcie ulicy zburzony celnym pociskiem szaniec rosyjski; olbrzymie zwały ziemi, belki lub części mebli sterczą, jak nagie żebra, a wśród tego coś dziesięć trupów, szare, brudne płaszcze, unurzane w ziemi, sine twarze i straszliwie przekręcone i zniekształcone ciała. Nad drogą sterczy krzyż z figurą, który ostał się z katastrofy. Stoi samotny, aby poległym mógł zdobić mogiłę, armaty go nie tknęły...

Idę dalej. Po drodze pełno różnej broni, gilz, czopów, granatów i zegarów szrapneli. — Wtem nowy obraz: Na drodze dwu ciężko rannych żołnierzy rosyjskich leży w pyle i jęczy z bólu — a obok przejeżdża artylerja niemiecka, koła armatnie tuż koło głów rannych przejeżdżają, tumany kurzu zasypują im twarze i rany, — nikt się o nich nie zatroszczy, leżą tak już prawie dobę, i kto wie, jak długo jeszcze będą leżeć, bo sanitarjusze niemieccy nie spieszyli się z pomocą dla rannych Moskali.

To opis tylko jednej ulicy. — Inny obraz niemniej straszny przedstawiała część miasta przy cmentarzu katolickim, zniszczonym zupełnie wskutek zasypania go granatami. Były tam bowiem rowy strzeleckie rosyjskie z otworami strzelniczymi w murze cmentarnym. Przytykające bezpośrednio do cmentarza murowane domki rozstrzaskane i spalone; służyły one do ostatka do obrony Moskali, którzy prażyli z za okien karabinami maszynowymi Niemców i to bardzo skutecznie. Naprzeciw zachodniego muru cmentarnego na polach „Magdaleny“ dziś jeszcze można czytać napis na marmurowej tablicy na małym cmentarzu wojennym: „27 deutsche Soldaten, am 2. V. 1915 gefallen, am 5. V. 1915 begraben“, a obok tego wiersz niemiecki, sławiący ich odwagę, zwłaszcza, że szli do szturmu na ochotnika, a nie na rozkaz. Wybił ich karabin maszynowy do nogi. Szaleństwem było bowiem z czystego pola atakować zwarty blok domów, pełny uliczek i kryjówek dla obrońców.

Ten obraz pobojowiska i śladów bitwy zniknął prędko. W dwa dni usunięto rannych, pogrzebano trupy, zabrano się do usunięcia barykad i rumowiska z głównych ulic, któremi napływały nowe siły niemieckie. Później ze względów sanitarnych zabrano się do oczyszczenia miasta. Jeńcami usuwano gruz z ulic, zasypano rowy strzeleckie rosyjskie, ziemię wyrównano, pola zaorano. — Szybko zmieniła się szata pobojowiska. I chociaż dzisiaj, poza dużym cmentarzem wojennym nad miastem, przypominającym miejsce historycznej bitwy, niema już śladów wojny, — to przecież widok pobojowiska, oglądanego bezpośrednio po bitwie 2. V. 1915, dawał tak wstrząsający grozą obraz, że żadna siła nie potrafi go zetrzeć z wyobraźni naocznych świadków.

# Wieści z Podhala.

**LIMANOWA.**

Powiatowy Komitet W. F. i P. W. urządza dnia 21 czerwca br. doroczne święto przysposobienia wojskowego powiatu limanowskiego. Program święta jest następujący: Dnia 21 czerwca, godz. 14-ta: 1] Przywitanie zawodników przez Przewodniczącego Komitetu. 2] Oddanie strzałów honorowych przez przedstawicieli władz i urzędów oraz przez członków Komitetu. 3] Zawody strzeleckie o puhar Tymcz. Zarządu Powiatowego w Limanowej z broni wojskowej i małokalibrowej. 4] Strzelanie dla publiczności z broni małokalibrowej za zwrotem kosztów amunicji. Godz. 21: Capstrzyk.

Dnia 22 czerwca: godz. 6-ta — Pobudka; godz. 8·45 — Raport Obw. Kom. PW.; godz. 9-ta — Nabożeństwo; godz. 10 — Przyrzeczenie strzeleckie, defilada; godz. 11 — Ćwiczenie polowe z pokazem walki gazowej; godz. 15 — Zawody marszowe drużyn; godz. 16·30 — Bieg sztafetowy; godz. 17 — Zawody w siatkówce i koszykówce; godz. 19 — Rozdanie nagród na boisku Tow. Gimn. „Sokół".



# KRONIKA.

**Pan minister reform rolnych Staniewicz na Podhalu!** W okresie Zielonych Świąt bawił w Krakowie min. reform rolnych Staniewicz celem przyjrzenia się bezpośrednio działalności krakowskiego Okręgowego Urzędu Ziemskiego. Pan minister odwiedził następnie Urzędy Ziemskie w Tarnowie, Jaśle, Nowym Sączu i Wadowicach, oraz zetknął się osobiście z ludnością ruską w Gorlickiem scalonych, względnie będących w toku scalania gmin, a mianowicie: Klimkówce, Uściu ruskiem, Hańczowej i Wysowej. Ponadto był pan minister w Pawęzowie, pow. Tarnów. Przy tej sposobności stwierdzono, że ludność ruska nagół odnosi się jak najlepiej do scalania, natomiast ludność polska, jak to właśnie miało miejsce w Pawęzowie, czyni trudności i przeszkody w toku pracy.

**Ks. Henryk Weryński** ze Starego Sącza uzyskał w Warszawie nagrodę za pracę na temat oszczędności i działalności w P. K. O.

**Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Dramatycznego** w Nowym Sączu odbędzie się w sobotę dnia 28 czerwca br. o godz. 7·30, a w razie braku wymaganego statutem kompletu, o godz. 8 wieczorem. Spodziewamy się, że zasłużone nasze Towarzystwo nie będzie spoczywać w lecie, ale da się poznać swą doskonałą grą w naszych zdrojowiskach podhalańskich.

**Nabożeństwo błagalne** na intencję P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Józefa Piłsudskiego urządza w niedzielę dnia 22 bm. o godz. 10-tej w kaplicy cmentarnej Związek Strzelecki w N. Sączu.

**Rozbudowa kościółka kolejowego.** Miły kościółek kolejowy, niestety bardzo szczupły, doczekał się wreszcie rozbudowy. Oto staraniem Komitetu rozbudowy kościoła pod przewodnictwem ks. superjora St. Sowy zebrano odpowiednie fundusze, a to z opodatkowania się pracowników kolejowych, dobrowolnych wkładek i subwencji Ministerstwa Kolei, przyczem dnia 20 bm. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod rozbudowę, w obecności p. ministra Kühna oraz tegoż małżonki, nadto dyr. P. K. P. Gronowskiego z Krakowa. Kościół kolejowy zbudowany w r. 1897 pod kierownictwem architekty Talowskiego, zostanie obecnie trzykrotnie powiększonym, a nowy, wspaniały wprost projekt rzucił architekt Szczepan Sławiński z N. Sącza.

**Odprawa naczelników straży pożarnych.** Dnia 20 bm. odbyła się pod przewodnictwem oficera instruktora K. Małyski odprawa naczelników straży pożarnych tut. powiatu. Doprawdy, trudno oprzeć się pochwałom, gdy się widzi kilkudziesięciu umundurowanych, doskonale zdyscyplinowanych komendantów! Minęły już te czasy, kiedy straż pożarna we wsi była rzadkością! Referat w sprawie pożarnictwa, uświadamiania ludności o współdziałaniu ze strażami, o obronie przeciwpożarowej wygłosił instruktor Małyska, poczem w dyskusji zabierał głos szereg naczelników. — Ze strony straży miejskiej fungował naczelnik Woliński.

**Kino „Sokół"** chociaż nieme, a może właśnie dlatego zaczyna faktycznie dobierać coraz doskonalsze programy! Nie licząc programów obcych, popiera twórczość rodzimą, umiejąc jednak przytem odrzucić obrazy małowartościowe, a dać tylko prawdziwe szlagiery. Nic więc dziwnego, że mimo ciepła, kąpieli i wycieczek garną się ludziska do kina, bo przy obecnym doborze filmów warto iść do Sokoła!

**Z życia więziennego.** Z inicjatywy naczelnika więzienia p. Gerlacha odbyło się w miejscowem więzieniu przedstawienie, które składało się z komedyjek, chóru więźniów oraz deklamacyj. Trzeba przyznać, że udało się bardzo dobrze, dając więźniom zajęcie i odrywając ich od ponurych myśli. Zaznaczyć przytem należy, że role kobiet stosownie do regulaminu grają mężczyźni. — Już to przyznać trzeba p. Gerlachowi, że prowadzi więzienie kulturalnie, dowodem czego szereg przedstawień, jak np. Jasełka, urządzanie obchodów narodowych oraz zainicjowanie założenia orkiestry. W ten sposób człowiek, który wszedł na złą drogę, czuje się nadal człowiekiem, a nie parjasem!

**Brak kultury.** Jak wiadomo, największa ilość festynów naszych odbywa się w parku Tow. wioślarskiego. Za wypożyczenie parku stowarzyszenia płacą i mają oczywiście prawo pobierać wstępy. Nie podoba się to niektórym kąpielowiczom, którzy mogą przecież na plażę dostać się obok, a nie koniecznie parkiem! W ostatnią niedzielę niekulturalną awanturę z komitetem wywołał, poważny zresztą lekarz Dr. W., który mimo protestów wszedł siłą. Tak być stanowczo nie powinno, i dziwimy się, że ludzie nie mają tego zrozumienia, by, nie chcąc płacić obejść park parę kroków dalej!

**Fałszywe 5-złotówki** srebne zatrzymano w tych dniach w N. Sączu. Są one lżejsze, mają żółtawy kolor oraz napisy na krawędziach zatarte. — Przestrzega się publiczność przed falsyfikatami!

**Pięknie!** Z otrzymanego pisma z miasta przedrukowujemy: „Na święcie sportowem młodzieży uczeń gimnazjalny Fl. tak reklamował „Głos Podhala": „Co, Nowy Sącz? stolica Podhala? To tylko ta szmata Głos Podhala może tak pisać!" — Pięknie, panie uczniu! należysz zapewnie do „młodych Obwjepolu" i zostaniesz też kiedyś prezesem „Sokoła".

Bez komentarzy!

**Riviera w... N. Sączu.** A chcecie wiedzieć gdzie?... — Za białym klasztorem, na Kamienicy... Jakiś spryciarz zbudował kjosk, jest piwo, woda sodowa, lody — zaangażował muzykę cygańską i zrobił koło taneczne. Ludzie kąpią się, tańczą w takt muzyki i bawią się pysznie! A na plaży dunajcowej?... nic! Jak mało naprawdę jesteśmy interesizarami!

**O punktualność.** Publiczność z miasta zwraca się z prośbą do zarządów kin, o możliwie punktualne zaczynanie seansów.

**Znowu bałagan!** Doprawdy, te przejezdne tzw. artystyczne imprezy winno się raz tak wygwizdać, aby więcej o N. Sącz nie zawadzały! „Coś wisi w powietrzu" — rewja wspaniała, panowie Pilarscy — tymczasem.... humbug, blaga i bałagan! Panowie Pilarscy mają markę, przywozili nieraz pyszne kawały, ale dziś?... — Ostrzec należałoby inne miasta przed tem ustawicznem popieraniem quasi-artystycznych imprez!

**Polacy w Ameryce.** Kto chce się ubawić znakomicie, kto chce poprzeć działalność kulturalno-oświatową naszego pułku, ten pośpieszy do Teatru żołnierskiego 1 psp. na wodewil „Polacy w Ameryce". Czytajcie afisze!

**Urząd najmu w N. Sączu** nietylko że rozpoczyna swe czynności trzy kwadranse po zapowiedzianej godzinie, na co skarżą się nam w listach miejscowi adwokaci, tracący czas niepotrzebnie, ale nadto przeprowadza rozprawy, które następnie musi odraczać dla — zauważonych po pół godzinie dopiero reprezentantów, jak w ub. środę: właścicieli. Czy nie należałoby rzecz tę uzgodnić i nie narażać adwokatów i publiczność na stratę czasu? — Do sprawy powrócimy, rozwijając poszczególne sprawy!

**Polewajcie ulice!** Mieszkańcy Wólek i Załubińca proszą Magistrat, by wydał rozkaz polewania ulic i tych dzielnic, bo dotąd nowych motorowych polewaczek nie widzieliśmy! A dlaczego? Przecież wszystkie dzielnice płacą jednakie podatki!

**Jeszcze raz o śmieciach!** W numerze ostatnim pisaliśmy, jak zwykle bezskutecznie, bo kto by o tem myśli — o braku pak na śmiecie przy ul. Żeglarskiej. Jeden jednak właściciel p. P. zakupił paki i prosi o wóz-śmieciarkę magistracką! Cóż mu odpowiedziano w magistracie? Trzeba petycji, zapewne na stemplu kilkunastu właścicieli, bo inaczej wozu „nie opłaci się wysyłać!" Wierzymy, że do jednego domu trudno wysyłać śmieciarkę, ale możeby tak przymusić panów właścicieli do sprawienia pak i wysyłać wtedy wóz hurtownie! — Od czego są „surowe" przepisy o czystości, czy od tego, by sobie drwić z nich i je obchodzić?! Może wreszcie Magistrat nakaże posłuch dla swych zarządzeń!

**Magję,** świetny utwór Chestersona odegra w tych dniach zespół wileńskiej „Reduty".

**Nabożeństwo** na intencję zgody narodowej odbędzie się dnia 29 bm. w dniu kongresu centrolewu, w kościele farnym w N. Sączu. Wszyscy, którym miły rozkwit naszej Ojczyzny, błagać będą Boga o zmiłowanie i utraconą jedność.

**Przytrzymanie złodzieja.** Olbrzymie zbiegowisko wywołał dnia 17-go bm. uciekający ulicę Dunajewskiego złodziej, który w rynku okradł Annę Porębską. Złodzieja przytrzymał st. przod. Procyk, poczem odprowadził tegoż na komisarjat.

**Festyn i Wianki wioślarzy.**

Kto chce w niedzielę zażyć szczęścia chwilę,
kto chce czas spędzić popołudnin mile,
kto chce rarytas sprawić swej żonusi —
ten na wioślarski festyn śpieszyć musi!
Będzie tam humor, będzie tam wesele,
wyścigi, skoki, niespodzianek wiele —
wieczorem ogni efekt tak wspaniały,
jakiego oczy Sącza nie widziały!
Śpiesz więc na festyn, choćby z swą teściową,
śpiesz z żoną, albo inną białogłową,
biegnij przy boku Twej zacnej bohdanki,
kędy wioślarze puszczać będą wianki,
każda ci buzię da za to „kobita" —
bierz złote w kabzę, baw się — no i... kwita!



# *To i owo.*

Spotkałem wczoraj na ulicy jednego z tutejszych starszych w służbie urzędników państwowych i stanąłem zdumiony, bo myślałem, że poczciwy ten człowiek, bardzo dobry urzędnik, chluba jego urzędu, pracowity, rzetelny i już prawie na wysłużeniu będący — zwarjował. Zwyczajnie przygarbiony, smutny jak egzekutor podatkowy w zaprzeszłych czasach, zatumaniony, zahukany przez szefa, kolegów, a nadewszystko przez żonę, szedł wczoraj wyprostowany, z miną wesołą, w kapeluszu na bakier i pogwizdywał sobie arję z „wesołej wdówki", której się wyuczył w dawnych, dobrych czasach, żadnej już innej arji potem, prócz postękiwań żony, krzyku dzieci i besztanzi szefa nie słysząc. Nawet laską do taktu wywijał, gdy zwyczajnie podpierał się nią, ciężko nogi za sobą powłócząc. Byłem więc pewny, że dobry ten człowiek zwarjował i żal mi go było, bo zawsze ludziom żałujemy i zazdrościmy szczęścia. A w dzisiejszych czasach najszczęśliwszym byłby urzędnik, gdyby zwarjował i gdyby mu się zdawało, że awansuje automatycznie, że jest ustabilizowany, że ma wystarczającą pensję, że go mir niks dir niks nie przeniosą i t. p. — Chciałem więc tego obłąkanego człowieka wyminąć, ale zobaczył mnie zdaleka i zdaleka już na mnie wołał.

Przywitałem się z nim ostrożnie.

— Pan dziś taki wesoły.... — bąknąłem, nie wiedząc, od czego z nim począć.

— Ah, panie, naprawdę wesoły, bo przeżyłem tej nocy tyle chwil szczęśliwych!

Utwierdzałem się w tem, iż istotnie na grubo rozum mu się pomieszał, bo nie posądzałem go o to, by mu kto kolację i bibę fundował, albo że może pierwszy raz w życiu autem jechał, albo że go wogóle jakieś nagłe a niespodziewane szczęście, w dodatku w nocy spotkać mogło.

— Tak, panie, — mówił dalej, nie czekając na moje pytania. — Tej nocy, proszę pana.... Wie pan, chętniebym pana zaprosił do Oleksego lub Szpraja i tam panu wszystko opowiedział, ale.... niestety! To już jest dzień...

Widocznie spostrzegł w oczach moich przerażenie, bo spytał się: co panu?

— Nic, nic — bąknąłem. — Właśnie cieszę się, że pan pewnie na loterji wygrał premję i w nocy pana o tem zawiadomiono.

— Głupstwo loterja i wszystkie premje wobec tego, co ja tej nocy.... Bo, widzi pan, miałem tej nocy sen, och Boże, co za sen! I że mi się to właśnie śniło, dlatego byłem szczęśliwy i teraz jeszcze jestem wesoły. Niech pan posłucha. Śniło mi się, że znieśli nam pensje....

— Co pan wygaduje? I to ma być szczęście?

— Że nam znieśli pensje, jakie teraz mamy, a dali nam takie, jakie mieliśmy za austrjackich czasów. Obniżyli nam rangi, jakie teraz mamy, ale dali nam takie murowane austrjackie. Zniesiono wszystkie ustawy......

— Na miłość Boską! toż to anarchistyczny jakiś sen!

— No nie, bo znieśli tylko polskie ustawy, a przywrócili ważność austrjackich. Niech pan sobie wyobrazi moje szczęście! — Ja je mam wszystkie ot tu w małym palcu, a jakie one mądre, jak one doskonale zredagowane, jakie jasne i proste! Cacko! Odrazu wiem, co, gdzie, jak. Nie potrzebuję już o moje pobory, djety, dodatek mieszkaniowy, wysługę lat i inne prawa upominać się aż w Trybunale administracyjnym. I niech pan sobie wyobrazi, że otrzymuję zwrot 1 halerza, którego mi w roku 1912 nie wypłacili przez pomyłkę przy likwidacji poborów! Panie, co za sen! — Albo i to jeszcze: pan wie, że mam pięcioro dzieci i że wszystkie chodzą do szkół. — I mnie się śni, proszę pana, że w szkołach tych wrócono do dawnych austrjackich planów nauki, że dzieci moje mądrzeją z dnia na dzień, że coraz lepiej czytają i piszą, że nie potrzebuję już co miesiąca kupować na bórg nowych książek i że jednem słowem będę miał przecież z tych dzieci pociechę.

— Tylko tyle? To trochę zamało — rzekłem nieco urażony, bo myślałem już teraz, że kpi ze mnie, opowiadając bajki.

— No, śniło mi się jeszcze wiele z tych dawnych, dobrych czasów i opowiedziałbym panu wszystko, ale nie mam czasu, bo muszę w domu odrobić dziś jeszcze parę kawałków urzędowych. Sporządzam teraz dla Warszawy taki wykaz, że trzeba go układać na trzech stołach i dzieci go muszą jeszcze podtrzymywać. Żona się złości, bo i z kuchni stół zabieram, a zresztą i mieszkanie na taki wykaz zamałe i gdy go rozłożę, to się już niema gdzie ruszyć.

— Czegóż więc nie robi pan tego w biurze?

— W biurze nikt by mi nie pomógł przy rozkładaniu i składaniu arkuszy tego wykazu i mam to zresztą czas na taką robotę w biurze?

Posmutniał, przygarbił się, kapelusz na oczy nasunął, westchnął i w daleką przestrzeń się zapatrzył.

— A słyszał pan o tem, że podobno mają urzędnikom odjąć 15% dodatku do pensyj?

Wypatrzył się na mnie przerażonemi oczami i miałem wrażenie, że teraz on nawzajem uważa mnie za warjata. Wkońcu jednak roześmiał się i powiedział:

— Z pana jest dowcipniś. Teraz mi pan opowiada, co się panu śniło. Niechże sobie pan zdrów żartuje.

I poszedł robić wykaz dla Warszawy, ja zaś zakląłem, bo miałem już dość tych warjatów nowosądeckich, którzy śnią o jakichś tam lepszych czasach. Wsiadłem do pociągu i pojechałem wprost do Muszyny, by się oddalić bodaj na chwilę od tego wszystkiego, co w Sączu nuży i nudzi. Tam na stacji przyjął mnie naczelnik stacji i burmistrz, którzy — gdy pociąg wjeżdżał — trzymali się w objęciach, ściskali i całowali. Naczelnik stacji palnął do mnie mowę i ostrzegł mnie, bym po trotuarach muszyńskich nie chodził, bym sobie kupił kalosze i sznurkiem je do butów przywiązał, bym w nocy — dopóki księżyc nie będzie w pełni — po Muszynie się nie szwendał i w każdym razie unikał muszyńskich rynsztoków. Burmistrz zaś w mowie swej, wypowiedzianej płynnie i z wielką swadą, zapewnił mnie, iż mogę na peron stacyjny w Muszynie wchodzić bez peronówki, bo tam niema takich zwyczajów, jak gdzieindziej po stacjach, że powinienem mieć parasol i ubezpieczyć się, gdybym chciał odwiedzić lokal stacyjny „dla panów“, zapewnił mnie, że ciemnościom w westibulu stacyjnym daleko jeszcze do ciemności egipskich i że wogóle ma już ten dość, kto koleją do Muszyny przyjedzie. Chciał znowu naczelnik stacji przemówić, ale skorzystałem z tego, iż właśnie inny pociąg odjeżdżał w stronę N. Sącza, wskoczyłem do wagonu i przez okno zobaczyłem, że burmistrz i naczelnik stacji znowu w objęcia sobie padli.

Do Piwnicznej zajechałem incognito. Spotkałem tam człowieka, który wyglądał na kierownika szkoły. Szedł zamyślony, a w ręce trzymał broszurkę p. t. „Muszę być burmistrzem“. Za nim kroczył obywatel, z wąsisków wyglądający na szlachciurę, a ten także studjował broszurkę p. t. „Muszę być burmistrzem“. Trzeci, jakiego spotkałem, robił wrażenie zblazowanego Apolla. Ten także miał w ręce broszurkę p. t. „Muszę być burmistrzem“. Gdym wchodził do rynku, ujrzałem stojącego pod bramą syna dawnego burmistrza. Zanim się zorjentowałem w sytuacji, usłyszałem groźne: Kto idzie? Hasło! — Odkrzyknąłem bez wahania: podwawelskie! — i zostałem na rynek wpuszczony, bo trafiłem w sedno.

Na rynku zapytano mnie, czy jestem posłem z BB. i czy zamierzam urządzić wiec, bo Zawierucha już czeka. Nie chcąc się zdradzić, zapytałem, kto jest ten Zawierucha? Zakrzyczano mnie ze wszystkich stron: Jakto, nie zna pan Zawieruchy? A przecie on tyle sam o sobie wypisuje do Naprzodu! W każdym numerze Naprzodu on jest i o nim jest. To pierwszoklaśny pyskacz i posłem będzie jak amen. Przecie i dla niego musi kiedyś przyjść dzień wypłaty. Za darmo on pot swój wylewa i tyle atramentu dla Naprzodu? Skąd przyszedł, to przyszedł, ale takich nam tu potrzeba, bo Matkowski już zburżuał i dość się już nas nabujał. Bujać to my, nie nas.

Wycofałem się w porządku z rozkrzyczanego tłumu.

Na balkonie ratusza pojawił się jakiś mężczyzna i chciał przemówić, ale tłum go zakrzyczał. Zapytałem obok mnie stojącego małego człowieczka z wielką głową i rozwichrzonemi włosami o nazwisko mowcy.

— Nie zna go pan? To Prometeusz piwniczański, który moim krajanom przyniósł ogień i światło elektryczne, a oni mu teraz za to — jak sępy — wyskubują wnętrzności. Niewdzięczny to naród i choć w górach mieszka, jest stale zalany, jak piwnica mego kolegi na Wólkach w N. Sączu.

Nowemi chodnikami przedostałem się do kościoła. Tam znowu tłum ludzi, przeważnie żydów, gwałt wielki czyniących. Z trudem dowiedziałem się nareszcie, że właśnie w kościele odbywa się chrzest jednego z piwniczańskich żydów, którego Hasło podwawelskie tak „smaga-ło“ i tak na wiarę katolicką nawracało, iż ten zrozpaczony poszedł wreszcie do księdza, aby się dowiedzieć, czy — jeśli się wychrzci — będzie mógł już naprawdę przemycać towary z Czech, i czy mu to — jako katolikowi — bezkarnie już uchodzić będzie. — Wreszcie wyrwałem z Piwnicznej, jak z procy i wróciłem do N. Sącza, bo jednak tu najspokojniej jeszcze i stosunkowo najmniej tu jeszcze warjatów i ludzi obłąkanych. Zawdzięcza to N. Sącz policji państwowej, bo jest jej tu bardzo mało i nie drażni ona swym widokiem ani złodziei, ani spokojnych obywateli.

*Ygrek.*



## RADY GOSPODARCZE.

**Buraki.** Gdy rzędy buraków się pokażą, trzeba zaraz przystąpić do gracowania, co ma na celu wzruszanie ziemi i zniszczenie młodych chwastów i daje się wykonać gracą znacznie prędzej i taniej niż motyką. Zamiast gracy posługiwać się można „Planetem“. Jako zasadę należy przyjąć, że wszelkie roboty w burakach mogą być wykonane wówczas, gdy rola jest odpowiednio sucha na powierzchni. Co do tego, jak często należy gracować buraki, trudno podać jakąś regułę: zależy to od stanu roli i przebiegu pogody; szczególniej opłaca się ta czynność w latach suchych.

Jedną z ważniejszych czynności przy pielęgnowaniu buraków jest **przerywanie.** Przerywka powinna być wykonana wówczas, gdy można z łatwością odróżnić silniejsze roślinki od słabszych. Tam, gdzie buraki siane są rzędowo, przerywanie buraków bywa poprzedzane przecinaniem rzędów.

Wreszcie należy zwrócić uwagę na szkodliwość obrywania liści buraków, co powoduje obniżenie plonów buraków o 20—30%.

**Marchew.** Pielęgnowanie marchwi polega na tem, że po wzejściu tej rośliny puszczamy gracę lub motykę. Oprócz motykowania trzeba jeszcze pleć chwasty z rzędów. Przerywamy marchew wówczas, gdy roślinki dojdą do 3—6 centymetrów.



Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala“. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Polański, Nowy Sącz. Z drukarni Alojzego Mólki w Nowym Sączu.